

W tłoku i zaduchu

„Komfortowa podróż” torpedą Warszawa — Łódź

Warszawa Główna. Dolny poziom. Począg motorowy, t. zw. torpeda do Łodzi, odchodzi o g. 0,5. Na peronie tłum ludzi. Sami prawie żydzi.

Atak tłumu na pociąg

Na 10 minut przed odjazdem podstająca torpeda. Tłum rzuca się do drzwi, jakby z tyłu nacierała policja. Krzyk, wrzask, popychanie, wymyślenie. Komuś złamano parasol, jakiegoś pani zrzucano kapelusz z głowy który odpylnął na ramionach tłumu w kierunku wejścia. W wejściu konduktor sprawdza bilety, utrudniając wchodzenie.

Podstępny, wynieciony, spocyny pełen wściekłości, znajduje się wreszcie w środku. Dopadam pierwszego lepszego z niewielu pozostałych miejsc i siadam, z impetem popchnięty przez leciwą żydówkę.

Czy wagon dla żydów?

Po chwili ochłoniwszy oglądam się dookoła ze zdziwieniem. W wagonie



Współzycie pasażerów

nie mieścić się około 100 osób, w tym ino! towarzyszy podróży, jakiś oficer, ja i konduktor — chrześcijanie, reszta żydzi. Ogarnia mnie niepokój, czy pociąg ten nie idzie poza granice Polski, do jakiegoś południowego portu. Pytam więc konduktora:

— Czy to może specjalny wagon dla żydów?

— Nie, to tak zawsze — odpowiada konduktor.

Ruszyliśmy Migaję przed nami kolorowe sygnały. Torpeda nabiera coraz większego rozpędu, dudniąc i hucając. Wewnątrz w wagonie dominuje jazgot żargonu.

„Wygody”

Niezwykłe wąskie siedzenia, na których musi się zmieścić przepisowa liczba podróżnych, są tym ciasniejsze, że nie ma gdzie powiesić palt. Toteż palta i kapelusze rzucone na wąskie półki, na stos rzeczy, co chwila spadają na głowy, wywołując nerwowe drgawki u drzemających pasażerów.

— Patrz pan swojemu sakowi! — krzyczy do mnie brodaty sąsiad. — Niech on nie leci na cudzą twarz.

Po chwili jego własne palto omotało mu głowę.

Żeby się jakoś zmieścić na ławce, siedzę bokiem, opierając się połową pleców o pierś sąsiada. Czuję też kotliwie muśnięcia długiej brody na moim karku. Zmieniam więc pozycję i odwracam się innym bokiem. Po chwili błogie ciepło czuję na plecach. Promieniuje ono z obfitego biustu żydówki siedzącej z drugiej mojej strony. Z rezygnacją sadowię się więc na brzoisku ławki i w tej ryzykownej pozycji trwam tylko dzięki temu, że wspieram się nogami o nogi vis a vis. Zresztą, ławka naprzeciwko jest tak blisko, że wszystkie nogi siłą rzeczy są splecione.

Zapachy

Po krótkiej chwili podróży robi się przeraźliwie duszno.

Towarzysze podróży wyjmują ślady i inne smakołyki i miaskotliwie spożywają niedokończoną kolację.

Odór potu, brudu, czosnku, cebuli, śledzi i wogóle „rasy” ciężką falą rozlewa się po wnętrzu wagonu. Dla większości te zapachy są widać mile.

bo przyprowadzają ich o błogą drzemkę. Kiwają się więc, a po brodach ściekają krople śliny, z półuchylonych ust o żółtobrazowych zębach.

— Gdyby przynajmniej ze względu na tę ciasnotę, dla żydów były oddzielne wagony — pomyślałem. — W tłoku obok żydów wytrzymać trudno.

Ze skurczem w gardle przeciskam się wąskim przejściem między ławkami, potracając siedzących po obu stronach pasażerów. Oddechając dopiero na platformie, gdzie spotkałem stojących już tam pozostałych pasażerów nie żydów. Ghetto, zostało urzeczywistnione według projektów „Hajnta” dla żydów wagon — dla Polaków — platforma. Tak wygląda rozkosz komfortowej podróży reklamowaną torpedą, przynoszącą być może zyski P. K. P. dzięki dużej liczbie pasażerów, włączonych do jednego wagonu. Podróżujący zyskuje na czasie. Jednak podróż w tych warunkach daleka jest od najprymitywniejszych wymagań wygody, wobec tego wszelka fałszywa reklama jest co najmniej niewłaściwa.

Z sali koncertowej

Nowości muzyczne na VI koncercie Ormuzu

W ramach koncertu „Ormuzowego” w sali Konserwatorium (Organizacja Ruchu Muzycznego przy Towarzystwie Wydawniczym Muz. Polskiej) została wykonana po raz pierwszy „Sonatina” na klarnet i fortepian Antoniego Szalowskiego, jednego z naszych najmłodszych kompozytorów, przebywającego od szeregu lat we Francji. Po skonczeniu Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie u prof. K. Sikorskiego wyjechał Szalowski na uzupełniające studia do Nadi Boulanger do Paryża, z którą pracując nadal, wykazując stałe postępy. Doskonale opanowane rzemiosło w opracowaniu najdrobniejszych szczegółów, wreszcie duża technika — oto zasadnicze cechy twórczości Szalowskiego. Występują one i w omawianej „Sonatinie”, z dodatkiem nie napotykanego dotąd w kompozycjach Szalowskiego elementu — wpływu francuskiej To „sfrancuzienie” dotychczas odrębnego stylu uzdolnionego kompozytora jest dość nępkującym objawem, nasuwającym pewne obawy o dalsze losy jego rozwoju artystycznego. Poza tym dziwi trochę homofoniczna faktura „Sonatiny”, unikająca jakby wszelkich problemów kontrpunktacyjnych, i przez to wpadająca w styl nieco za łatwy, jakby

Złoto z powietrza

Do francuskiego urzędu patentowego przybył przed kilkoma dniami jakiś mężczyzna, podając urzędnikowi zapieczętowaną kopertę.

— Chciałem otrzymać patent na nową maszynę — oświadczył.

Urzędnik wziął pióro, ażeby wypełnić formularz i zadał stereotypowe pytanie:

— Jak się nazywa pańska maszyna?

— Maszyna do wylapywania z powietrza złota, srebra i platyny.

Urzędnik przyzwyczajony był już do rozmaitych pomysłów, ale usłyszawszy te słowa, omal nie wypuścił z ręki pióra. Podobno ludzie wydobywają złoto z ziemi, z wody... ale z powietrza?

Nieporozumienie szybko wyjaśniło się, bo maszyna była przyrządem do wylapywania z powietrza złotego, srebrnego i platynowego pyłu. Powstałego w pracowniach dentystycznych i złotniczych i bardzo szkodliwego dla zdrowia ludzkiego.



Naodwrot

Kiedy się człowiek chce tanim kosztem zabawić, puszcza wodze fantazji.

— Co by było, gdyby było nie tak jak jest a naodwrot? Naprzykład wyobraźmy sobie, życie naszej stolicy, niby film puszczony w odwrotnym kierunku.

Na ulicach rwetes. Tłum policjantów kroczy z transparentami, wydając groźne okrzyki: — Precz z żydokomuną!

Postępującym śmiało naprzód przecina drogę kompania studentów z motopompami.

Wślad za policją napiera tłum żydów. Hałaciarze niosą olbrzymi transparent z napisem:

— Precz z nami!

Nie ma innej rady jak użycie sikawek, bomb gazowych i tępnych narzędzi. Po chwili strumienie zimnej wody polewają z góry demonstrantów, a bomby pękają z hukiem, zmuszając do ucieczki niesforne kupy. A wogóle przechadzki po ulicach nie należą do przyjemności. Wprost odczepić się nie można od różnych natrętów. Niemożliwi są zwłaszcza ci bezrobotni państwowi dygnitarze i dyplomaci, od których roi się w ciemnych zaułkach. Każdego przechodnia chwytają poprostu za rękaw, błagając o pomoc zimową.

Do restauracji także wejść niejako. Człowiek chciałby przekazać coś nieco, zapłacić i wyjść.

Jur.

Śmierć drugiego z braci sjamskich po oddzieleniu go od trupa

Donosiliśmy przed paru dniami o niezwykłej operacji jaka była dokonana na osobie Simplicia Godina w kilka dni po śmierci jego sjamskiego brata. Operacja ta udała się pozornie i Simplicio Godin odłączony od trupa, rozpoczął życie nowego człowieka.

Jak się okazuje Simplicio krótko cieszył się tym życiem, gdyż zmarł w nocy na poniedziałek. Przeżył on swego brata o 11 dni.

Lekarze mieli do ostatniej chwili nadzieję uratowania Simplicio.

Po operacji Simplicio czuł się dobrze i zdawało się, że będzie mógł żyć nadal, lecz zupełnie nie-

spodziewanie zapadł na zapalenie opon mózgowych, co spowodowało jego śmierć.

„Płatny towarzysz”

Dziwactwa amerykańskiego życia

W Nowym Jorku już od kilku lat istnieje biuro, dostarczające t. zw. „płatnych towarzyszy” paniom, które nie chcą same udać się do teatru, kina lub cukierki. Obecnie organizator i kierownik tego biura przyjechał do Anglii, aby stworzyć podobną organizację w Londynie.

Kandydatom na płatnych towarzyszy są stawiane następujące warunki: kandydat musi być dobrze wychowany, z dobrej rodziny, świetny tancerz, czarujący rozmówca i sportsmen.

Praca płatnych towarzyszy jest wynagradzana dość dobrze: od 2 do 4 funtów szterlingów za wie-

czór, ponad to oczywiście płatny towarzysz nie ponosi żadnych wydatków. Procedura korzystania z jego usług jest bardzo prosta: pani pragnąca korzystać z płatnego towarzysza, dzwoni do agencji, wyznaczając czas i miejsce spotkania. O oznaczonej godzinie zjawia się obstalowany towarzysz którego wygląd samo przez się musi odpowiadać wszelkim wymaganiom. Pani wręcza mu dwie koperty: w jednej znajduje się 2 do 4 funtów szterlingów, czyli jego należność, a w drugiej pieniądze na wydatki, a więc na bilety, czy na kolację w restauracji, gdyż nie wypada, ażeby kobieta płaciła za mężczyznę. Od tego momentu płatny towarzysz wchodzi w rolę zwykłego świeckiego młodzieńca, któremu znajoma pani towarzyszy do teatru.

Jeżeli wspólne przebywanie w restauracji przeciąga się na parę godzin po północy, to „towarzysz” otrzymuje po 10 szylingów za każdą nadliczbową godzinę. Przy pożegnaniu młodzieńca obowiązany jest oczywiście zwrócić swej towarzyszącej resztę pieniędzy przeznaczonych na wydatki.

„Towarzysz” nie może rozmawiać ze swą damą na tematy drażliwe, nie ma prawa flirtować, nie wolno mu wypić więcej niż jeden kieliszek na godzinę, wreszcie nie wolno mu wchodzić do pokoju swej towarzyszącej, chyba że znajdują się tam trzy inne osoby. Dama zaś nie ma prawa żądać od niego, aby towarzyszył jej do jakiegokolwiek miejsca, „która

mogłaby wywrzeć wpływ deprawujący na młodego człowieka”.

Amerykańskie „drapacze nieba”

Cudzoziemiec, po raz pierwszy przybywający do Nowego Jorku, przede wszystkim zwraca uwagę na nie widziane nigdzie olbrzymie gmachy, wznoszące się pod obłoki w dolnej części miasta, będącej dzielnicą handlową. Amerykanie nazywają te dzieła architektury swego pomysłu „sky scrapers” — drapaczami nieba, i w istocie patrzącemu na nie osłupiałemu cudzoziemcowi wydają się, że faktycznie szczyty tych kolosów muszą dotykać i ocierać się o chmury. Prócz Nowego Jorku, Chicago i Boston chlubią się posiadaniem „sky-scrapers’ów”. Ale te dziwłagi przysporzyły posiadaczom tyle kłopotów, bowiem kongres waszyngtoński uchwalił prawo, ograniczające wysokość budynków do 80 m. maksimum.

Rzeczywiście, olbrzymie domostwa, których się dużo namnożyło w ciągu ostatnich lat, grożą poważnym niebezpieczeństwem zdrowotności publicznej. Z ich powodu ulice bardzo nawet szerokie wyglądają jak małe ciśnie zaułki miast średnowiecznych, tak wiele to domy 30-piętrowe zabiegają światła, słońca i powietrza. Musimy tu jednak sprostować mylne wyobrażenia rozpowszechnione w Europie, gdzie bardzo często słyszy się zdanie:

— Za nic w świecie nie chciałbym mieszkać w takiej wieży Babel, np. na 20 piętrze. Otóż należy wiedzieć, że „drapacze nieba” nie są zamieszkałe w zwykłym tego słowa znaczeniu; są to raczej „business - buildings”, w których banki, domy handlowe i t. p. mają tylko swe biura. Wszyscy przechodzący tam w godzinach zajęć biurowych, zarówno pryncypałowie, jak urzędnicy, wczoraj powracają do „up - town” czyli miasta górskiego, gdzie domy niższe są od paryskich i dom pięciopiętrowy należy do rzadkich wyjątków. Jedną tylko osobą mieszka stałe w tych domach — olbrzymach: jest nę

— Czy zaprenumerowałeś już

ABC

Nowiny Codzienne?

Już w r. 1458 istniał w Polsce cech piwowarów

Już Gallus i Dittmar wspominają, że Bolesław Chrobry pił chętnie piwo, co dało Syrokomli asumpt do skreślenia następującego wiersza:

„Niemcy nam chcieli ukrąść
Kopernika,
Z przywłaszczonego, odarto ich
blasku,
Chcieli nam dowiedzieć, że piwo wynika
Z ich wynalazku.
Ale w Dittmara pismach zostawiona

Pamiętka stara, kronikarska żywa,
Bolesław Chrobry przyjmował Ottona
Kufelkien pwa.”

Historycznie stwierdzonym jest fakt, że opactwo Benedyktynskie w Tyńcu już w XII wieku posiadało własny swój browar. Długosz powiada, że Konrad, ks. Cieszyński, żyjący w XIV w., proboszcz wrocławski, zrezygnował z godności arcybiskupa w Salzburgu „albowiem nie było tam piwa pszenicznego, do którego z dzieciństwa przywykł.” Cech piwowarski już istniał w Krakowie w r. 1458-ym i piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w razie oblężenia. Taksa żywności w ratuszu krakowskim w r. 1573 stanowi, aby piwo warzone tylko z czystej pszenicy. Stąd poeta Miaskowski nazywa piwo napojem z „pszennej jagody”. Lecz w XVI wieku jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo w r. 1685 przepisywało tylko, aby na 10 korey jęczmienia obowiązkowo dodawano 2 korce czystej pszenicy. Różne już były smaki piwa, a wybrednym piwozom przypomina książkę naszych poetów, Jan Kochanowski:

Oniewam się na te pieszczone
ziemiany,
Co piwu radzi szukają przysmaki;
Nie pij, aż ci się pierwszej będzie
chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie
zdało.

Wesoły kącik

„LOGIK”

NA WYSTAWIE SAMOCHODOWEJ



— Dlaczego pan zastrzelił żonę? Przecież mógł pan rozwieść się inaczej.

— To prawda, ale w dzisiejszych czasach rewolwer kosztuje mniej aniżeli adwokat.

— Mój drogi! Musimy kupić bodaj mały samochód, bo nie wypada, żebyśmy stąd wyszli, nie nie kupiwszy.

Wielkie powodzenie przedświątecznej sprzedaży dzieł sztuki

Wystawa - sprzedaż dzieł sztuki zorganizowana przez Komitet Przyjaciół Sztuki w salonach „Zachęty” (ul. Królewska 17) i Cz. Garlińskiego (ul. Mazowiecka 8) spotkała się z wyjątkowo żywym zainteresowaniem warstw kulturalnych stolicy. Przez wystawę przesuwały się codziennie setki osób. Dokonywane są również liczne zakupy.

Jedną z zasadniczych przyczyn tego sukcesu jest udział w wystawie sprzedaży szeregu pierwszorzędných artystów stolicy m. in. artystów malarzy: Ciesielskiego, Czajkowskiego, Górskiej, Grabowskiego, Kędzińskiego, Lasockiego, Nałęcz, Nehringa, Szwocha, Tańskiego, Wróblewskiego, Talosa i wielu innych, artystów grafików Chrostowskiego, Krasnodębskiej, Kopczyńskiego, Kulśiewicz, Półtackiego i wielu innych.

Drugą przyczyną sukcesu są wyjątkowo niskie ceny dzieł wystawionych, a mianowicie:

obrazy w cenie: zł. 25.—, 50.—, 75.— i 100.—

rzeźby w cenie: zł. 75.—, 100.— i 150.—

drzeworyty zł. 7.50 i 10.—

akwaforty po zł. 10.— i 15.—

Oba salony otwarte codziennie od godz. 10 do godz. 21. Wstęp bezpłatny.

KUPON

wydawnictwa „ABC”

upoważniający okaziciela do nabycia w okresie od 5 do 12.XII. 1936 r. jednego dzieła sztuki po niższej cenie w salonie sztuki „Zachęty” (Królewska 17) i salonie sztuki Cz. Garlińskiego (Mazowiecka 8).

Meksyk przyjmie Trockiego

MEKSYK, 9. 12. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza, że rząd meksykański udzieli prawa pobytu Trockiemu na terytorium Meksyku, gdyż w przeciwnym razie byłby on zmuszony powrócić do Związku Sowieckiego. Oczywiście, że Sowiety przyjęli go go... bardzo chętnie, ale nie

zjadło by mu to na zdrowie.